



Stowarzyszenie Osób Dotkniętych Skutkami Dekretu Warszawskiego - „Dekretowiec”

ul. Zwycięzców 35 m 7, 03-929 Warszawa

Warszawa dnia 15.05.2017r.

Redakcja Gazety Wyborczej
ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa

Dotyczy: Wniosek o zamieszczenia sprostowanie zgodnie z art.
prawa prasowego

Szanowni Państwo,

powołując się na art. prawa prasowego uprzejmie proszę o zamieszczenie sprostowania do Państwa artykułu autorstwa Jana Mencwela z 5-tego maja b.r o następującej treści:

W swoim artykule z 5-tego maja b.r. Jan Mencwel, syn należącego do tzw. grupy komendosów Michnika Andrzej Mencwela oczernia starania o sprawiedliwość, jakie podejmują prawie bezskutecznie od dziesięcioleci rodziny warszawskie okradzione z ich własności miejskiej przez komunistyczne władze przy pomocy tzw. Dekretu Bieruta z 26.10.1945 r. Stowarzyszenie "Dekretowiec" integrujące część z byłych właścicieli stoi na stanowisku, że usuwanie z mieszkań wbrew woli mieszkańców domów, które muszą zostać zgodnie z prawami ekonomii poddane remontom jest krzywdą powstałą na latach celowej prowadzonej przez władze miasta polityce zaniedbań, które doprowadziły te domy do ich obecnego stanu.

Zasadą było celowe nie prowadzenie żadnych remontów, a wręcz drastyczne zaniedbania w bieżącej administracji, wobec wszystkich domów podlegających Dekretowi Bieruta, które miasto będzie być może musiało zwrócić kiedyś ich prawowitym właścicielom.

Wyrażona w artykule ocena nazywająca samą reprivatyzację patologią jest działaniem przeciwko porządkowi społecznemu, według którego okradziony może starać się o skazanie złodzieja i zwrot swojej własności. Komisja, której zadanie polegać ma na sprawdzeniu, czy zwroty własności następowały zgodnie z prawem ma sens.

Rzeczywiście zwroty dotyczyły w minimalnym tylko stopniu byłych właścicieli i należy sprawdzić kto i w jaki sposób z polityki praktycznej odmowy reprivatyzacji korzystał, przedstawił się niesłusznie, jako prawowity właściciel oraz nie zadbał o zwróconą własność tak, jak

uczyniłby to prawowoty właściciel. Komisja posiada społeczne ciało doradcze, w którego skład słusznie wejdą osoby ze środowisk lokatorów usuwanych z mieszkań. Podobnie powinni być w niej naszym zdaniem jednak także reprezentowani dawni i prawowici właściciele.

Artykuł rozpowszechnia szereg merytorycznych nieprawd: 1. Wartość utraconych nieruchomości nie jest wyliczana według ich dzisiejszej wartości, lecz według wartości w 1945 r. O dodatkowe świadczenia z tytułu bezumownego użytkowania przez Miasto można starać się tylko sądownie. 2. Sam zwrot własności nie jest objęty podatkiem, bo podatek od wzbogacenia został już raz przez byłych właścicieli zapłacony w momencie, gdy stawali się właścicielami. 3. W zdaniu, wg. którego społeczeństwo nadal po tylu latach rekompensować musi krzywdy, nieprawdą jest słowo "nadal". Przecież te rekompensaty nie miały w ogóle miejsca ! Na dowód wniosku, że tzw. reprivatyzacja jest procesem, który faktycznie nie ma miejsca przytoczę dane rok rocznie rozpartywanych przez WSA skarg na beczynność urzędu. W samym 2016 Wojewódzki Sąd Administracyjny nałożył ponad 250 kar grzywny na Prezydenta Warszawy za niewykonywanie wyroków sądowych, z których gross nakazuje Miastu wydać decyzję - pozywną lub negatywną dla byłych właścicieli, zgodnie z obowiązującym nadal Dekretem Bieruta, który pozostawiał właścicielom jednak pewne, choć nierealizowane do dziś możliwości. W kolejce czeka w Urzędzie Miasta, tak szacunki, ponad 1000 nie wykonywanych przez władze miasta prawomocnych wyroków sądowych.

Zwrócę się tu także przeciwko nadużywanemu przez media terminowi "dzikiej reprivatyzacji", przy pomocy, którego niektórzy posuwają się do sugestii, zgodnie z którą obstawanie przy swojej nie realizowanej od dziesięcioleci własności jest formą zdziczenia. Żadna "dzika reprivatyzacja" nie miała w Warszawie najprawdopodobniej w ogóle miejsca, co wyjaśni głębiej, jak liczymy powołana Komisja. Każda wydana decyzja była wielokrotnie badana przez urzędników miasta, specjalizujących się w tej dziedzinie, wobec których byli właściciele zwykle ustępują wiedzą. Każda była także obowiązkowo sygnowana przez przełożonych. Z tego powodu, skoro dochodziło do nadużyć zakładać należy raczej zorganizowaną działalność przestępczą, za którą odpowiadać muszą osoby sygnujące wydane w autorytecie urzędu decyzje. Wielokrotnie były to decyzje polityczne, a przynajmniej jako polityczne podejrzewać należy odmowy podpisu przygotowanych przez podległych urzędników z całą starannością decyzji, których wydanie rozładowywało problem.

Mimo tych krytycznych uwag z szacunkiem namawiamy autora krytykowanego artykułu do współpracy z naszym Stowarzyszeniem Osób Dotkniętych Działaniem Dekretu Bieruta, bo wspólnym działaniem uda się ten kryzysowy stan naszybciej naprawić.

Pozdrawiam

Zbigniew Lisiecki - Prezes